

Magdalena Ujma, Smutna historia Halki

Tekst pochodzi z blogu Krytyk sztuki na skraju załamania nerwowego.

Niedawno, bo tuż przed świętami, 23 grudnia, odbyła się oczekiwana i szeroko komentowana premiera Halki. Teatr Wielki Opera Narodowa wystawił dzieło w reżyserii Natalii Korczakowskiej i opracowaniu muzycznym Marca Minkowskiego. Halka zebrała w większości pozytywne recenzje, otrzymując pochwały przede wszystkim za próbę uwspółcześnienia dzieła. Została uznana za dowód na to, że dzieło powstałe ze szlachetnych intencji i nie lokujące się najwyżej w rankingach arcydzieł, może dać dzisiejszym widzom coś, co ich zainteresuje. Na przykład intertekstualną zabawę, satysfakcję estetyczną, komentarz na tematach współczesności. Joanna Bator pisze jednak o straconej okazji, bo kiedy pierwszy akt dawał nadzieję na ukazanie sytuacji kobiety uprzedmiotowionej, nie mającej możliwości ani podejmowania decyzji, ani działania wedle własnej woli, to dalsza część Halki gubiła swoją społeczną wymowę w bogactwie pomysłów inscenizacyjnych.

Pisząc te słowa Joanna Bator nie zdawała sobie sprawy z tego, że obecna premiera Halki nie tylko zapomina o mówieniu prawdy o położeniu kobiet, ale i w pewnym sensie – kobiety lekceważy. W pewnym sensie, bo teraz pragnę opowiedzieć niezbyt budującą historię niezwiązaną z samą operą, lecz z jej organizacją. Z dzisiejszą Halką bowiem wiąże się historia pewnej artystki, którą najpierw zaproszono do współpracy, by następnie jej obecność pośpiesznie wymazać z przestrzeni teatru i z towarzyszącej Halce publikacji. To historia uwewnętrznionej cenzury, cenzury prewencyjnej oraz przykład tego, jak narodowa instytucja postępuje z twórcami.

A było tak. Na jesieni 2011 roku z Moniką Drożyńską skontaktował się kierownik Działu Literackiego Teatru Wielkiego Opery Narodowej. Zaprosił ją do współpracy powołując się na wcześniejsze dokonania artystki. Tryb pracy został omówiony telefonicznie i mailowo. Artystka kilka razy udała się także na osobiste spotkanie do teatru. Umówiono się na kształt pracy, termin jej oddania, honorarium, ustalono do czego zostanie wykorzystana. Monika miała współtworzyć program towarzyszący inscenizacji opery Halka. Została poproszona o wykonanie serii prac w technice haftu, które miałyby złożyć się na wystawę w foyer, a także posłużyłyby jako materiał wizualny w publikacji.

Wszystko zdawało się zmierzać do szczęśliwego finału. Brakło jedynie umowy, która

miała nadejść pocztą lada dzień. Do premiery zostało niewiele ponad półtora miesiąca czasu, pracy było multum, artystka przystąpiła więc do tworzenia haftów. Pracowała dzień w dzień, zleciła także wykonanie pewnej ilości elementów zaufanej współpracownicy, pod własnym nadzorem. Dział Literacki Teatru Wielkiego przysyłał jej wybrane fragmenty libretta, ona zaś miała wolną rękę w ich interpretacji. Projekty poszczególnych prac były wysyłane do teatru i nikt nie miał zastrzeżeń co do ich zawartości. Co więcej, osoby, z którymi artystka bezpośrednio się kontaktowała, twierdziły, że projekty zostały podane do wiadomości dyrekcji.

Gotową serię dzieł artystka przesłała do Teatru. Na niewielkich obrazkach wyhaftowane zostały kompozycje tekstowo-wizualne. Elementy wizualne to odrobinę zmienione logotypy sieci handlowych, a także symbole polityczne. Całość nawiązuje do publicystycznych plakatów i afiszy. Założeniem było dodanie do Halki współczesnego, krytycznego komentarza.

I tutaj zaczyna się coś bardzo dziwnego. Prace, dostarczone w terminie, zawisły na jakiś czas na ścianie foyer. Obecnie jednak na żadnej ścianie, do której można się dostać, nie wiszą. W tajemniczy sposób zniknęły też z programu. W tej chwili Monika Drożyńska nie istnieje jako artystka zaproszona do współpracy przy inscenizacji Halki w Operze Narodowej. Nie dostała żadnej informacji o przyczynach zdjęcia wystawy i wycofania z druku ustalonej wersji programu, do której stworzyła część wizualną, dopiero zaś miesiąc po tajemniczym zniknięciu dzieł, dostała wiadomość o planowanym ich odesłaniu do niej.

To, co oficjalnie wiadomo, to po pierwsze fakt, że prace zostały zamówione; po drugie, że zostały dostarczone, a po trzecie, że nie wiadomo było co się z nimi stało i z jakiego powodu zniknęły. Pewne jest spowodowanie nieobecności Moniki Drożyńskiej z inscenizacji Halki jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Pewne jest niestety, że wystawy nie ma w foyer, jak również nie uświadczysz jej prac w programie. Prawda, drogą nieoficjalną dotarły do artystki skąpe informacje. Jej wystawa została zdjęta w dniu konferencji prasowej z powodu dyspozycji wydanej – jakże by inaczej – ustnie przez pełnomocnika dyrektora naczelnego Katarzynę Nowicką. Przyczyną usunięcia prac miała być obawa przed niepoprawnością polityczną i sprawami sądowymi. W ostatniej chwili Opera Narodowa zmieniła drukowany program, żeby wymazać obecność niepoprawnych jej zdaniem prac.

Do dnia dzisiejszego Monika Drożyńska nie została oficjalnie poinformowana przez Teatr Wielki Operę Narodową ani o samym fakcie usunięcia prac, ani o przyczynach tej decyzji. Zamiast komentować tę sytuację (nie znam bowiem stanowiska dyrekcji), pragnę pozostawić

czytelników z kilkoma pytaniami. Po pierwsze, czy przypadek Moniki jest odosobniony, czy Teatr Wielki Opera Narodowa zwykł w ten sposób postępować ze wszelkimi artystami z nim współpracującymi? A jeśli nie, to jakie jest kryterium, doboru „lepszyc” i „gorszych” artystów? Następnie cisną się na usta pytania o to czy przedstawiciel instytucji narodowej (publicznej po prostu) może sobie pozwolić na podejmowanie decyzji, która jest zaprzeczeniem dotychczasowych zobowiązań tej instytucji i która nawet w minimalnym stopniu nie szanuje ani pracy zaproszonego autora, ani samej jego osoby? Czy pełnomocnik dyrektora może podejmować decyzje w kwestii oceny poprawności politycznej dzieła? Czy może to czynić jednoosobowo i nie tłumaczyć przed nikim z tej decyzji?

Ta historia – jak widać – nie ma happy endu. Jak to zwykle z historiami cenzury bywa.